



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH.

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela 21 września 1952 r.

Nr 38

ZIEMIE ZACHODNIE

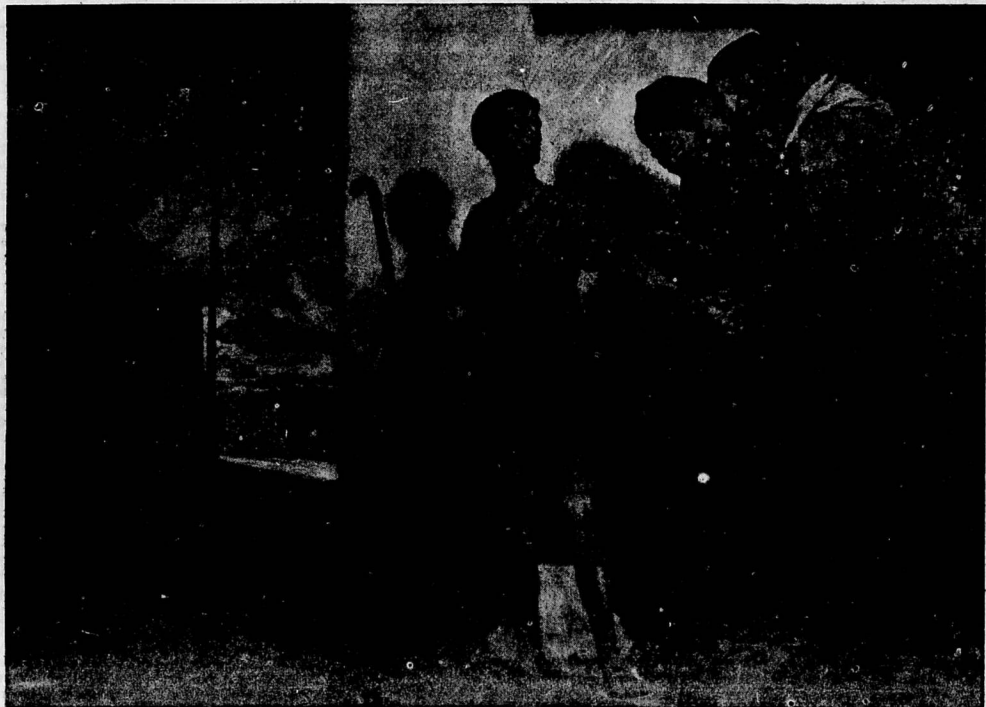
Ziemie Odzyskane to nie tylko Dolny Śląsk, Ziemia Lubuska, Warmia czy Mazury, to także kompleks zagadnień różnej wagi i gatunku, co do których naród polski jako postawę jednolicie konsekwentną. Po wrót na piastowskie tereny przyjęliśmy jako akt sprawiedliwości dziejowej.

Zaludniliśmy i zagospodarowaliśmy te ziemie, odbudowaliśmy przemysł, komunikację, rolnictwo i handel, wiążąc mocno 500-kilometrowy pas wybrzeża z naturalnym zapleczem gospodarczym stworzyliśmy warunki,

dzięki którym obszary będące tradycyjną bazą wypadową niemieckiego imperializmu, stały się jedną z podstaw naszego narodowego, pokojowego bytu. Trud zagospodarowywania Ziem Odzyskanych idący w kierunku odbudowy ruin wojennych i ecalania dwóch rozdartych przez wieki polaci kraju przyniósł w niedługim stosunkowo czasie plony tak rzetelnej wartości, że można było wyrzucić z praktycznego słownictwa nazwę „Ziemie Odzyskane” wprowadzając na jej miejsce inną, wierniej określającą nowy stan rzeczy — Ziemie Zachodnie.

Owo przesunięcie słownikowe dokonało się równolegle ze zniesieniem Ministerstwa Ziem Odzyskanych i było potrzebą chwili, które dla świeżo narosłych treści poszukuje zawsze nazw nowych.

Ziemie Zachodnie stały się świadkami wielu naszych sukcesów gospodarczych, świadkami wysiłków na miarę klęsk poniesionych przez nas w drugiej rzezi światowej. Ruszyła odbudowa Szczecina i Wrocławia, ruszyły koleje, huty, elektrownie i fabryki, zaludniły się wioski wybrzeża i Ziemi Lubuskiej. Jednocześnie Kościół rozwinął pracę



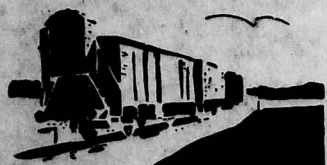
Pożegnanie Tobiasza

G. Fugel

daszpasterka, które przynosi bogate żniwa dachowe.

Na uroczystości odnowienia Kapituły Wrocławskiej Prymas Polski powiedział: „Jesteśmy tutaj i musimy pamiętać, że skoro nas Bóg tu sprowadził, to żąda od nas wypełnienia zadań, które nam stawia. Rozumiemy dobrze doniosłość tych zadań, wczuwamy się w moment dziejowy, w którym tu stoimy i przyłożywszy rękę do pluga tu, gdzie pracujemy. Mamy więc budować, mamy budować, trwać i wierzyć, a trwając budując i wierząc mamy mówić ziemi i ludzi, którzy na tej ziemi wspólnie z nami powołani są do spełniania zadań dziejowych, które Ojciec narodom wyznaczył w tej chwili naszemu narodowi”.

„Episkopat Polski stwierdza, że zarówno prawa ekonomiczne, historyczne, kulturalne, religijne jak i sprawiedliwość dziejowa wymagają, aby Ziemię Odkrykane na zawsze należały do Polski”. Tak brzmi wspólne zdanie trzeciego punktu Porozumienia, zawartego między Rządem R. P. i Episkopatem Polski. Odczytując je kilkakrotnie nie możemy oprzeć się narastającej pewnością, że pominięto w nim niezmiennie ważny moment, który nie mniej dobitnie rozstrzyga definitywnie kwestię przynależności Ziemi Zachodnich do Polski, aniżeli inne. Jest to moment dokonanej pracy. Prawa bowiem, nawet najbardziej bezsporne i oczywiste, o tyle tylko znajdują uznanie w oczach opinii światowej, o ile staną za nimi szeregi cyfr — wykładniki twórczego wysiłku całego narodu. Wiemy, że wyniki akcji przesiadkowej, pracy nad odbudową i włączeniem Z. Z. w system gospodarczo-administracyjny „starych ziem” zostały już z grubszą ujętą w rubryki statystyki, w rubryki, które — jak ktoś słusznie zauważył — są najpikniej- szym pomnikiem naszej przemożności narodowej od czasów Bolesława Chrobrego. Odrzucono wywianie i odbudowę Wrocławia, powołano Państwa, uruchomienie portu przecieka- kiego, wielkiej elektrowni w Dychowie, po- wstanie całego szeregu zakładów przemysłowych, maksymalne wykorzystanie zastanego przemysłu włókienniczego, metalurgicznego, precyzyjno-optycznego — wszystko to są fakty jak nadobitnie świadczące o wielkim dziele narodu w gospodarowaniu Ziemi Zachodnich.



Osiągnięcia gospodarcze stworzyły właściwe ramy dla pracy Kościoła. Należało to być pracą. Ogrom jej zdawał się przera- ezać siły niedliczne wówczas reprezentowa- nego duchowieństwa. Kraj zdewastowany, ogolonoce parafie, zburzone kościoły. Rzadko gdzie praca duszpasterka napotykała na ta- kie trudności, jak właśnie tutaj. Pokonywać ona musiała przede wszystkim opór prze- strzeni, nieproporcjonalnie dużej w stosun- ku do garstki kapłanów. Diecezja gorzow- ska np. ma powierzchnię ponad 44 tys. km kw. a zasięg jej obejmuje 37,5 powiatów przyna- leżnych do pięciu województw: szczecińskiego, koszalińskiego, gdańskiego, poznańskiego i zielonogórskiego. Na tych olbrzymich ob- szarach w r. 1945 kapłanów katolickich moż- na było policzyć na przysyłowych pal-

cach. Fakt szybkiego uruchomienia admini- stracji kościelnej, stworzenia sieci dekanat- ów, niezwłocznego podjęcia w anormalnych warunkach obowiązków duchownych przypa- siać należy ich wielkiej pracowitości i o- harności. Nie będzie to zdawkowa mowa, jeśli powiemy, że należeli oni do tych pio- nierów Ziemi Zachodnich, którym częstę nie- strudżoności przypisujemy w jej dosłownym, sensie. W warunkach ustawicznego po- konywania trudności związanych z ilościowym niedoborem kapłanów trzeba było na tere- nie Ziemi Zachodnich wypracować nowe for- my pracy duszpasterskiej. Kapłan pędzący na rowerze od wieś do wsi, odprawiający w cze- rech lub pięciu miejscowościach nasze dzie- lizne — to na Ziemiach Zachodnich zjawis- ko częste, na szczęście już dzisiaj histo- ryczne.

Jeśli piszemy dziś o tych sprawach, nie czynimy tego w przekonaniu, że są one ogó- łowi narodu nieznane. Kieruje nami wzgląd inny. Oto wobec rosnących na Zachodzie żądań rewizjonistycznych trzeba jasno okre- dzać nasze prawa do starych państwowych ziem, trzeba ujawniać fakty wysiłku wło- nego w ich zagospodarowanie, trzeba wrze- cić wołać, że naród polski zajmuje postawę jednolitą w odniesieniu do problemów Ziemi Zachodnich. Nie jesteśmy piemem po- litycznym, ale jesteśmy piemem katolickim dla Ziemi Zachodnich, dlatego powinniśmy pilnie śledzić wszelkie poczynania, które zmierzają do naruszenia ich całości, powin- niśmy dawać wyraz swemu przekonaniu, że tego rodzaju próby godzą w nasz byt narodo- wy.

Zawarty ostatnio tzw. „układ ogólny” w Bonn należy do aktów, które każdy Polak w trosce o dobro i całość naszej Ojczyzny musi potępić. Oto co pisze na ten temat

Daniel-Rope

Gesty i modlitwa

Jak to się dzieje, że najgłębszym po- zieniem naszego ducha towarzyszą gesty czyste fizyczne? Związek łączący z porywa- mi duszy pewne postawy ciała jest tak ści- sły, iż wydaje się wprost, że determinuje je nieodparta konieczność. Nie modli się w pełni ten, kto nie składa rąk, nie pochyla się nie kłeka. Wzniesiona dłoń samym obra- zem gestu narzuca świadomości natężenia błagania. Dziwnym i wymownym świadec- twem potwierdza ludzkość swą potrzebę boskości. Jesteśmy — jak uczy teologia — razem ciałem i duszą, dlatego modlimy się zarówno z pomocą rąk, ramion i kolan, jak głosem wewnętrzny i słowem. Gest mod- litywy tkwi w samym rdzeniu naszej natury. Ten gest jest wieczny. Właściwie nie na- leży do żadnej religii z osobna i chrześcija- stwo, które go uświęca, otrzymało go jako prastare dziedzictwo z najgłębszej otchłani praków i pokoleń.

Główne gesty modlitwne są dlatego tak podstawowe i ważne, że odnajduje się je za- równo w dawnym Egipcie czy w Grecji bo- gów, jak w kuliście Mayów czy łonie buddyz- mu. Gesty przodków przetrwały we wszyst- kich kuliach we wszystkich liturgiach. I cze- mu zawiązująca się trwałość warunkowa- niem budowy naszego szkieletu czy wne- trznej potrzeby duszy? Jawia się tam właśnie, gdzie to co duchowe etaje się cie- lesnym.

Pierwszym gestem świętym jest gest wzniesienia dłoni. To jest gest wezwania, znak błagania i hołdu. Tak na freskach z Amarna Akhenaton wyciąga przed oblicze Boże ramię i wierną dłoń. O tym mówi Psalmista zwracając się do Jedynego: „niech Ci będzie przyjemną modlitwa moja jak ka-

„Tygodnik Powszechny”: „Przedłużenie oku- pacji i tworzenie swojej armii daje dziś tyl- ko ciężary, ale kierownicy polityczni Nie- miec Zachodnich liczą na ekwiwaleń, który ciężary te zrównoważy. Analizując treść wypowiedzi polityków z Bonn i czytając między wierszami enuncjację mocarstw za- chodnich sprawy niemieckiej dotyczące, ro- zumujemy, że chodzi tu o zagadnienie granic przyszłego państwa niemieckiego, że spodzie- wany ekwiwaleń ma być poparcie re- wizjonizmu niemieckiego skierowanego prze- ciw Polsce i Czechosłowacji. Musimy się więc liczyć ze wzrastającym nasileniem akcji propagandowej, zmierzającej do zakwe- stionowania naszych granic. Fakt ten i na przyszłą polską nakłada szczególne obowiązki. Zagadnienie to i z naszej strony winno być gruntownie przepracowane”.

Ziemiom Zachodnim poświęcał „Tygodnik Katolicki” wiele uwagi ze zrozumiałych względów. Metodę dyskusyjną aktual- nych problemów jakie wiąże się z utwal- nieniem ich pozycji w życiu ogólnopolskim bę- dzimy stosować nadal w myśl polskiej ra- cy stanu i wskazani Episkopatu. Prymas Polski powiedział: „Zagadnienie polskie — to nie jest dla nas zagadnienie czy tu mamy trwać — w tej kwestii zgodny jest Episko- pat Polski, cały Kościół Katolicki w Polsce i społeczeństwo polskie, i Rząd Rzeczypos- politej Polskiej. Nie mamy co do tego żad- nych wątpliwości”.

Te myśli będą nam wskazywać kierunek naszej pracy. Pragnielibyśmy, aby choć w małym stopniu przyczyniła się ona do utwal- nienia polskości na Ziemiach Zachodnich, do utwalnienia naszych zdobyczy, które osiąga- my wszyscy wspólnym wysiłkiem rąk i móz- gów.

Tadeusz Haluch

dzidło, a wzniesione ręce jak ofiara wierz- cyma.” Ponieważ dusza pragnie Boga, wy- sławia Go i wzywa, napina się wznosząc ra- mie i wyciąga rękę jakby dla podniesienia się do Boskich wyżyn. To symbol wzniesie- nia ducha, ufnej wiary. Gest tak bliski sen- su nadprzyrodzonego, że zachowuje w chre- ścijaństwie charakter uświęcający. To jest wzniesienia.

Mniej wzniesiony, nie wykraczający poza zwykły obraz ludzkiej doli, gest złożonych rąk jest gestem błagalnym. Umie przelęty na swą moję i wyrazić wszelkie odcienie uczuć, w jakich dusza przynajmniej się do swej małości. Ujny pokój serca, co na dzie- wanej nicości odnalazło nieskończoną miłość i ukojenie. Niewzruszone trwanie we wie- rze, przezroczyta jasność duszy, którą wy- brał obier na mieszkanie sam Bóg: oto ge- sty wszelkich Madonn, zasiekowanych przez tajemnicę Zwiastowania. Od Fra Angelico po Maurice'a Denis tworzą one galerię nie- porównanej poezji.

Jeszcze niżej, jeszcze bliżej ziemi, która przyciąga i pochłania, tkwi człowiek, co kłę- czy i pada na twarz. Tu znajduje wyraz najgłębsza pokora, uznanie nędzy ludzkiej i nieskończonej odległości, dzielącej duszę od Boga. Jak według łobu do Hebrzej- ków „ręce opadają”, podobnie uginają się i kolana. „Na imię Jezus niech uginą się wszelkie kolana!” Zlecenie Pawłowe zbie- gać z właściwym duszy instynktem. Kor-zyć się padając na kolana to coś więcej niż błagać o pomoc: to unicestwiać się w obli- czu niezmiernej Bożej potęgi. Modlitwa nie wykultuje w glebie, nie przeoranej osamo- tniem i świętą pokorą.

(dokończenie na str. 264)

W tej sprawie należy się zdobyć na wielki obiektywizm, żeby sobie wyrobić należyte pojęcie i stanowisko. Jeśli ktoś przestaje być katolikiem dlatego, że spotkał niegodnego księdza, który go skrzywdził i zawiódł, ten daje dowód, że w ogóle katolikiem nie był. Nie wierzył on w Boga, ale w księdza. Trzeba patrzeć na oficjalną naukę, która jest uderzająco boska, bo to rzeczy obowiązują każdego katolika oświadczenie, a wierność im gwarantuje szczęście osobiste doczesne i wieczne. Kto zaś, będąc katolikiem, nie

jest im wierny, nie korzysta z moralnych dobrodziejstw Kościoła, jest godny raczej litości. Za jednostki słabe muszą się modlić i pokutować jednostki silne. Ta konieczność w Kościele, niekończąca cierpliwość, pobłażliwość wobec słabości ludzkiej, połączona z eurowością wymagań nauki, połączenie rygoryzmu z miłością jest też wyraźnie boskim czynnikiem, który powinien przetrwać katolików.

Zygmunt Jakimiak

Mieczysław Tobiasz

Problemy Ziem Zachodnich

Tysiąc lat trwały zmagania Polski z Niemcami, w czasie których ci ostatni parli niepostrzeżenie na wschód, zalewając obszary słowiańskie nad Łabą, polskie nad Odrą, wreszcie na połanie lat dziesiątki zagarniając pod swe panowanie rozczłonkowane rozbitości polacie państwa polskiego. W walkach z zaborczością niemiecką naród polski zdał egzamin, przyrzucając bohaterstwo i zwycięstwo nawałce zbrodniczych sąsiadów. Oczywiście w walce tej Polska poniosła wielkie straty. Do nich w pierwszym

miach Zachodnich zachował się język polski w postaci języka sprzed kilku wieków, gdyż nie mógł on ulegać tym procesom rozwojowym co język na terenie Polski. Tym bardziej należy podziwiać ludność polską, która odcięta od Macierzy potrafiła zachować go do dnia dzisiejszego, jako największy skarb swych przodków.

Nastąpił proces weryfikacji Polaków, których należało otoczyć największą opieką i prostować niejednokrotnie mylne ich poglądy, zaszczepione im przez wroga propagandę niemiecką. Oczywiście szybkość zespolenia tej polskiej ludności z ludnością innych dzielnic polskich zależy od dobrej woli ludności napływowej, która musi zrozumieć jak wielką ciężar na niej odpowiedzialność za przyszłość tych ziem. Warunki, w jakich przyszło Polsce odbierać te ziemie były najgorsze. Dymity zgłasza wojenne, państwo polskie dźwigało się z ciężarów okupacji hitlerowskiej, wszystko trzeba było organizować naprędce.

Nie dziwne, że elementy szabrownicze w pierwszej chwili traktując wszystkich mieszkańców Ziem Zachodnich jako Niemców, wyrzadzili niejednokrotnie wielką krzywdę moralną tym, którzy czekali Polski jak zmilewania. To, co Polska przeżyła przez kilka lat okupacji hitlerowskiej, to Polacy na Śląsku Opolskim, na Pomorzu, w Prusach Wschodnich przeżywali przez lat dziesiątki.

Wrogą starą się wywołać przekonanie, że polskość Ziem Zachodnich jest tylko wymysłem propagandy. W rzeczywistości, ludność polska na tych terenach tak bardzo była zgermanizowana, że znajdowała się przed 1939 rokiem już w stanie szczytowym. Nie umniejsza to jednak faktu, że Ziemi te należały do Polski i były przez ludność Polską zamieszkałe a dopiero

Gest i modlitwa

(dokończenie ze str. 262)

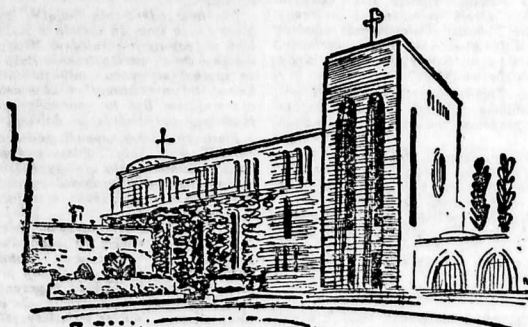
W muzeum w Grenoble znajduje się zadziwiające płótno Le Sueura, w którym artysta jakgdyby postawił sobie za zadanie ukazać te trzy podstawowe gesty modlitwy. Obraz przedstawia ostatnią scenę z pięknej historii Tobiasza, a tak potężna jest w nim sugestia wzniosłości i pędu, że można by ją nazwać nadnaturalną. Anioł, dawczy się im poznać, dopiero co opuścił swych przyjaciół: wzbijając się ku niebu, płynie o kilka stóp ponad ziemią. A przed nim — trzy postacie bohaterów przysiadły modlą się w zachwycie. Stary Tobiasz klęczy i wprost przypadła do ziemi dotykając jej brodą. Młody wznosi ręce w geście nadludzkiej wdzięczności, a za nim panna młoda, która przysiadła z dalekiej podróży, stoi ze złożonymi rękoma i na pół zamkniętymi oczyma. Oto zwięzła synteza gestu modlitwy, a raczej tych gestów, które każdy z nas może czynić w obliczu Boga, aby Go wyzwać, błagać, wyznawać mu swe uczucie; tych gestów, które towarzyszą naszemu najintymniejszemu duchowemu dialogowi.

Czy to już wszystkie gesty jakie nasze ciało i jakimisłusie wypowiedziały stany duszy? Pozostaje jeszcze inny gest, czy, aby powiedzieć właściwie, gest istotnie inny, gest modlitwy zbiorowej; ten, który widuje się na freskach katakumb i na starożytnych rzeźbach z czasów Męczenników, wykonywany przez wielu modlących się: jest to gest „Orate fratres”, który czyni kapłan, kiedy, zwracając się twarzą ku ludowi, skupia go jednak i jednocześnie, by unięść ku Bogu i ofiarować Panu. Kogo zamyka to obęcie, kogo obejmuje uścisł. Nie próżnie ani czczy symbol, lecz to niewypowiedziana rzeczywistość Najwyższej Obecności, która oddaje się tylko duszom złączonym w braterstwie i dla której nie ma modlitwy, jeśli nie jest ona najpierw zjednoczeniem z bliższymi i komunią wspólną.

Thum. Andrzej Odnowa

wskutek niesprzyjających okoliczności zostały państwu polskiemu wydarte i przez Niemców znieszczone. Przeglądnięcie się bliżej tym sprawom wskazuje że Ziemia Zachodnie należą się Polsce naprawowicie i jeżeli może być mowa o czyjej propagandzie, to tylko o zaborczej, która przez tyle wieków usiłowała dowodzić niemieckości Wrocławia i Szczecina. Ubiegła wojna choć nie naprawiła krzywdy wielu pokoleń wyniszczonych przez zaborców, to jednak przywraca Polsce jej prawowite ziemie, wymierza odwieczną sprawiedliwość dziejom.

rzędzie należały najbardziej wysunięte na zachód ziemie i ich mieszkańcy. Przez długie wieki ludność polska wierna była swej polskiej mowie, tradycji i obyczajom, gdy jednak zaborcy stosowali bezwzględny ucisk i drakońskie środki germanizacji nie dziwne, że w którymś tam pokoleniu brakło sił do walki i stopniowo ulegało wynarodowieniu. Tak zgermanizował się Śląsk Dolny, Ziemia Lubuska, Pomorze, Prusy Wschodnie. Stosunkowo najdłużej polskim został Śląsk Opolski, lecz i ten na naszych oczach, pod uciskiem rządów hitlerowskich szybko niemieczył się, zwłaszcza w młodym pokoleniu. Toteż, gdy przyszło Polsce odbierać ziemie utracone w różnych okolicznościach naszych dziejów, mieliśmy cały szereg ciężkich problemów do rozwiązania. Ziemię były te same, ale ludność ich w większości była już zgermanizowana. Państwu polskiemu przysięło ratować resztki tej ludności, która do naszych czasów pozostała wierna swej polskiej mowie i tradycji. Naturalnie, długie lata panowania niemieckiego nie pozostały bez śladu. Odbiły się one w różnych nalciałościach, które ludność Ziem Zachodnich przyswoiła sobie. Tworzyły one cały szereg różnic kulturalnych i obyczajowych, a także językowych w porównaniu z kulturą i językiem polskim. Na Zie-



Jeden z kościołów Szczecina

Ziemia Lubuska

Po obu stronach Odry, dalece przedzielone Śląską ku północy stanowi Ziemia Lubuska. Ongiś zamieszkała przez szczepy słowiańskie w momencie kształtowania się państwa polskiego znalazła się w jego granicach. Ziemia ta była kluczową pozycją, gdyż ze względu na liczne brody na Odrze stanowiła najdogodniejsze przejście ze Wschodu na Zachód i odwrotnie. Mieszko, władca Polski, doceniał strategiczną pozycję Ziemi Lubuskiej i dlatego włączył ją do Polski jako jedną z pierwszych.

mie chcąc się połączyć z Krzyżakami. Jakkolwiek spotkała ich klęska za Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka, to jednak Polska nie potrafiła wyzyskać zwycięstwa, pozostawiając Ziemię Lubuską w rękach Brandenburgii, co później miało się na niej fatalnie zemścić. Ponieważ Ziemia Lubuska była zamieszkała przez ludność pol-

ską, margrabiowie brandenburscy zaczęli ją kolonizować Niemcami z głębi Kreszy. Mimo strasznego ucisku polskość tej ziemi przetrwała do naszych dni, podobnie jak na Śląsku, w twardej wierze mieszkańców Ziemi Lubuskiej, że Polska kiedyś tu wróci. Uważaj, gdy stało się to faktem, musimy naprawić błędy przeszłości.

Gospodarczo wiąże się Ziemia Lubuska ściśle z Pomorzem Zachodnim.

Mieczysław Tobiasz

Poznajmy Mazury i Warmię

Kto kiedykolwiek wsiadł do przepełnionego pociągu na pewno zauważył dość osobliwe zjawisko. Oto pasażerowie zamiast szukać na własną rękę wolnych miejsc tłumnie pojął się za osobnikiem, który pierwszy otworzył drzwi jakiegoś przedziału. — Przedział może być nabitą po brzegi — to nie nie szkodzi. Każdy uważa za swój święty obowiązek wejść właśnie do niego. Najwidoczniej działa to moment nasiadowienia. Moment ten dostrzec można również w tak powszechnym i zataczającym coraz szersze kręgi, zjawisku, jakim jest ruch wczasowy. Modne i uznane miejscowości są po prostu przepełnione, a ludzie, którzy zamierzali nalykać się w lecie ciszy i spokoju dają właśnie do nich, powiększając ogólny tłok. Skutek jest wiadomy: niektóre okolice aż kipią od wczasowiczów, w innych natomiast panuje większa lub mniejsza cicha. Do tych ostatnich należą Mazury i Warmia.

Ktoś znający piękne okolice tej części kraju mógłby zakrzyknąć z oburzeniem: jakto, przecież w Mikołajkach nad Śniardwami prześlizga się istne tłumy letników, przecież wycieczki jeżdżą do Malborka, zwiedzają Frombork i Olsztyn, przecież w wielu miejscowościach wrze od rana do nocy! Owszem, to wszystko prawda, ale pomylimy: jakim olbrzymim rezerwuarem rozkoszy letnich są Mazury i jak mało stosunkowo ludzi przekłada je nad Sopot, Karpacz czy Jelenią Górę.

Miałem okazję zjechać ostatnio Mazury samochodem. Piękny kraj. Doskonale zagospodarowany, zalesiony, pełen świątyni,

asfaltowych szos i jeszcze piękniejszych, wtopionych w lasy jezior, kraj zamków i murach, które pamiętają wyprawy krzyżaków na Litwę, stanowi naprawdę fascynujący teren dla zbiorowych i indywidualnych wycieczek. Są na Mazurach setki miejscowości, cichych, jakby stworzonych do odpoczynku. Leżą z dala od wieżących miast, nad jeziorami i wśród lasów. Słońce, powietrze i woda — oto trzy rzeczy, które mogą zaoferować każdemu, kto tylko po gorące życie wielkomięskiego szuka solidnego wypoczynku. Czegoż więcej trzeba?

Mazury, kraj zieleni, zamków i jezior, mogą wchłonąć tysiące wczasowiczów. A dla dodatkowych atrakcji czeka na nich Olsztyn ze swoim zamkiem, Malbork, kopernikowski Frombork i wiele innych miast, o których mało się słyszy, chętnie użyczy wczasowiczów. Dotychczas organizuje się na Mazurach przeważnie obozy letnie dla młodzieży i wczaszy dla pracowników różnych instytucji. Trzeba jednak, aby ruszyła tam fala indywidualnych wypraw, aby ruszyły tam rodziny, które bynajmniej nie pragną tłoczyć się na sopockiej plaży, a które mimo tego, gdy staną wobec pytania: gdzie jechać? — wybierają właśnie Sopot.

Niech ten krótki artykułik będzie dla nich zachętą. Na przyszły rok, kiedy miejsce upały dadzą się nam we znaki — jedziemy na Mazury. Jedziemy poznawać ten piękny kraj o bogatej historii i korzystać z jego dobrodziejstw.

T. K.



Katedra Gorzowska

Bolesław Krzywousty stworzył tu biskupstwo z myślą o opapanianiu ziem okolicznych. Lecz Niemcy też nie zatrzymali się w swym podboju na wschód i w r. 1134 utworzył marchię brandenburską, która później przekształcona w Prusję miała tak fatalnie zacząć na losach całości państwa polskiego. Ziemia Lubuska dochodząc aż do bram dzisiejszego Berlina, tworzyła most między zakonem Krzyżackim osiadłym u gardzieli Wsły, a Brandenburgią, dążącą niedwuznacznie do odcięcia Polski od morza. W tym celu w r. 1216 zbudowali Niemcy gród Odrzycho nad Odrą, który miał za zadanie szachować trzy polskie księstwa: Wielkopolskę, Pomorze i Śląsk. Najbardziej zagrożona Wielkopolska nazywała ten wysunięty bastion — kluczem królestwa polskiego.

Dla ratowania sytuacji, utworzono dwa polskie grody po przeciwnych stronach: Zbąszyn i Miedzyrzecz. Awanturniczy książę śląski Bolesław Rogatka, do którego Ziemia Lubuska należała, chcąc uzyskać pomoc Niemcom przeciw swym braciom, oddał im tę kluczową pozycję. Chytry Niemcy brandenburscy pomocy nie udzielili, ale Ziemię Lubuską zatrzymali. Rok 1249 stał się fatalnym dla późniejszych dziejów Polski, gdyż oddał Brandenburgii miała otwartą drogę do Polski. Posiadanie Ziemi Lubuskiej umożliwiło Niemcom opaniecie Pomorza ze Szczecinem, Śląską, a z czasem: Wielkopolską.

Margrabiowie brandenburscy zaczęli się umacniać na tej kluczowej pozycji i założyli ważny gród Landsberg (Gorzów) naprzeciw polskiego Santoka. Dążąc uparcie do osaczenia Piastów szczecińskich, w ustawicznych napaściach wdzielali się w polskie zie-



Sulechów — woj. Zielonogórskie — stara uliczka

WROCŁAW

Stare, piastowskie, nadodrzańskie miasto Wrocław, polski gród się znowu nierozłączny z Polską związany, wrócił w wyniku sprawiedliwości dziejowej do Macierzy.

Etymologia wyrazu Wrocław wskazuje na polskie pochodzenie tego wyrazu od imienia polskiego Wrocławia.

Już w czasach przedhistorycznych była na miejscu dzisiejszego miasta osada, która szybko rosła i rozwijała się, dzięki dogodnemu swemu położeniu w centrum Śląska i nad rzeką Odra.

Toteż Wrocław odegrał na Śląsku wielką rolę przez cały okres dziejów tego kraju, jak najmniej w Polsce.

Zwłaszcza założenie we Wrocławiu na początku XI w. biskupstwa wpływa bardzo dodatnio na dalszy rozwój miasta.

Biskupami wrocławskimi byli przeważnie w tych czasach Polacy, jak świadczą o tym nazwiska zachowane w kronikach. Między innymi biskupem wrocławskim był syn króla polskiego Zygmunta III Wazy — Ferdynand.

Od połowy XII w. Wrocław staje się stolicą księstwa śląskiego, przyczem pierwszym księciem wrocławskim jest Bolesław Wyoki, wnuk Krzywoustego. Następnie panują we Wrocławiu tacy książęta piastowscy, jak Henryk Brodaty, Henryk Pobożny, który poślubił pod Legnicą w r. 1241 w walce z Tatarami. Napaść Tatarów zniszczyła bardzo miasto i wpłynął ujemnie na dalszy jego rozwój.

W tym czasie Wrocław otrzymuje prawa miejskie. Dalej władcy Wrocławia, to Henryk III, jego brat Władysław, arcybiskup salzburski, następnie Henryk Probus, wreszcie ostatni Henryk VI Łagodny — ostatni książę piastowski, zmarły w r. 1335. Po nim Wrocław i całe księstwo wrocławskie dostaje się pod panowanie rodziny Luksemburgów czeskich. Potem w drugiej połowie w. XV i w pierwszej XVI — we Wrocławiu

rządzi królowie czescy i węgierscy z rodu Jagiellonów, jak Władysław i Ludwik.

Z kolei dostaje się Wrocław pod panowanie czeskiej rodziny Habsburgów a w końcu w roku 1741 obejmują w nim władzę Prusacy.

Wrocław jest w ciągu wieków polski. Szczególnie widać to w rozbrzmiewającym tu wszędzie i stale języku polskim.

Biskupi wrocławscy utrzymywali stałe łączność z Polską i uznawali nierazono metropolią w Gnieźnie. Dopiero Prusacy zerwali ten związek z Polską. Oni to rozpoczęli tutaj silną akcję germanizacyjną, tępiąc i zacierając celowo wszystkie ślady polskości miasta i okolicy. A przecież cała przeszłość miasta mówi o polskości, żywiołowo zresztą tu występującej, a obecnie całkowicie odżywiającej.

Uniwersytet we Wrocławiu powstaje w r. 1505. Tu kształcą się przez długie wieki zastępy młodzi polscy, w przyszłości nawet tej młodzieży, której starano się zmniejszyć i zgermanizować nazwiska, które przekształcano na: Wilschek, Wozniak i inne, nie zdolano jednak pomimo to zmienić charakteru grodu nadodrzańskiego, starego, polskiego Wrocławia.

Wrocław to piękne miasto i pomimo ogromnego zniszczenia posiada dużo uroku, dużo rozmachu, żyje nowym życiem i tętni pracą i obudową. Dużo można czytać o tym mieście, wiele o nim opowiadają, ale najlepiej je poznać i zobaczyć. Trzeba pojechać do Wrocławia i poznać to miasto. A jest tam dość do zobaczenia, do zwiedzenia!

Przedewszystkiem stwierdzić trzeba, że Wrocław posiada dużo kościołów, z których niestety wiele uległo zniszczeniu w czasie minionej wojny. Niedawno ucieczyła nas rażąca wiadomość, że wskazano została Kapituła Wrocławska. Katedra wrocławska została pięknie odbudowana. Wnętrza świątyni, jako też kaplice nabierają nowych blasków, są pięknie zrekonstruowane i odbudowane i ciętą oko harmonia artystycznych dzieł sztuki. Katedra posiada potężne organy elektryczne największe obecnie i najnowocześniejsze w Polsce. Posiada ona 10.000 piszczałek i 160 głosów.

Już w r. 1000, po stworzeniu we Wrocławiu biskupstwa zaczęto budować katedrę. Świątynia była drewniana i w około 30 lat potem uległa pożarowi. W 100 lat później zbudowano tu świątynię w stylu romańskim. Została jednak i ona spalona, tym razem wskutek najazdu Tatarów. Katedrę dzisiejszą zaczęto budować w XIII w. Jak już wspominałem została ona przez wojnę całkowicie zniszczona, dziś jednak już całkowicie odbudowana, spełniać będzie swą wielką rolę na starych, nasyconych piastowskich ziemiach.

Sereg pięknych rzeźb i malowideł artystycznych przykuwa nasze oczy. Piękne jest wnętrze samej świątyni, jak również i kaplice. Na szczególną uwagę zasługują zwłaszcza trzy z spośród nich, to jest kaplica Mariacka, Elektorska i św. Elżbiety.

Pierwsza z nich wybudowana została przez następcę wymienionego biskupa Nankiera — Przecława. W niej znajduje się jego grobowiec oraz tablice i herby innych wrocławskich biskupów.

W kaplicy Elektorskiej zwracają szczególnie uwagę piękne freski, malowane przez włoskiego malarza Carlo de Carlone, oraz płaskorzeźby, przedstawiające: śmierć, sąd, niebo, piekło. Są też obrazy mistrza hollenderskiego Backera.



Wrocław — Katedra. Figury św. Wacława i św. Stanisława

Kaplica św. Elżbiety pochodzi z końca XVII w. i posiada dzieła rzeźbiarza włoskiego Ferrata i Guido. Z spośród 13 odnowionych kaplic 7 poświęconych jest patronom polskim. Jest więc kaplica św. Wojciecha, św. Stanisława Kostki, św. Kazimierza, św. Kingi i Barbary, św. Jadwigi Piastowskiej i inne. Nadzwyczaj cenny jest portal, nad bramą frontową katedry, oraz figura św. Jana Chrzciciela, pochodząca jeszcze z dawnej, romańskiej świątyni.

Najstarszym kościołem Wrocławia był kościół św. Wojciecha z r. 1112. Z początku był to kościół klasztorny zakonu Dominikanów. Po pożarze został w w. XIII przebudowany. Przez wojnę został prawie całkowicie zniszczony i pozostała tylko kaplica św. Czesława z roku polskiego Odrowążów, pochodząca z pierwszej połowy w. XVIII. W niej są doczonne szczątki św. Czesława. Wewnątrz kaplicy obrazy malarza hollenderskiego J. de Backera z XVIII w. Należy przytym tu zaznaczyć, że św. Czesław był założycielem klasztoru Dominikanów we Wrocławiu. Zmarł w r. 1242, czyli 710 lat temu.

Obok Rynku znajduje się kościół św. Elżbiety. Pochodzi z 1245 r., jednak w XIV wieku został przebudowany. Jest to wielka budowla, posiada trzy nawy. Wieża najwyższa we Wrocławiu. (90 m). Wewnątrz wiele cennych tablic nagrobkowych z XV i XVI w. Poza tym organy barokowe z XVIII wieku.

Przy ulicy Szewskiej zobaczyć można dawny kościół św. Marii Magdaleny, trzykrotnie z XIII w. Świątynia jest zniszczona, zwłaszcza na froncie. Posiada nadzwyczaj cenną rzeźbę, mianowicie portal romański z XII w. wykonany przez mistrza francuskiego, pochodzący pierwotnie z kościoła św. Wincenciego, a tutaj przeniesiony w r. 1525.

Przy ulicy Świdnickiej znajduje się kościół św. Stanisława i św. Doroty, z XIV w. Ostatnio pełnił on funkcję kościoła prokatedralnego, zastępującego katedrę, wskutek jej zniszczenia. Posiada piękne, barokowe ołtarze i ładnie i bogato rzeźbione stalle.

Przy tej samej ulicy ujrzymy kościół Bożego Ciała z XIV w. dawniej należący do zakonu Jasnógłowi. Znajduje się w stadium odbudowy.



Wrocław — Szczyt wschodniej fasady ratusza



Wrocław — Opera

Na Placu Nankiera zobaczyć można kościół św. Wincentego i klasztor SS. Urszulanek, oraz złączone z kościołem 2 kaplice. Kościół pochodzi z XV w. Jest bardzo zniszczony. Tu znajdował się dawniej grobowiec księcia Henryka Pobożnego. W jednej z kaplic są pochowani niektórzy książęta śląscy, jak Henryk III, Henryk V i Henryk VI, oraz ich żony.

Klasztor został założony przez księżniczkę Annę, żonę Henryka Pobożnego, w r. 1257. Na tym miejscu, gdzie wystawiono kościół św. Wincentego, było ongi opactwo pod wezwaniem Matki Bożej; jednak przy końcu XII w. opactwo to objeli Norbertanie, sprowadzeni tutaj z klasztoru św. Wawrzynca z Kalisza.

W dalszej przechadzce po mieście, zwiedzić możemy kościół Matki Boskiej na Piasku, wybudowany w XIV w. Posiada trzy nawy. Szczególniej wartościowym zabytkiem jest zachowany jeszcze z poprzednio stojącego tu kościoła, ufundowanego przez Marię Włoszycową w XII w., — w XIV w. jednak zburzony — piękny tympanon, tuż pod wejściem do zakrystii również wojną zniszczony.

Także uszkodzony przez działania wojenne został kościół św. Krzysztofa, który był kościołem polskim i w ostatnich wiekach tutaj odprawiano nabożeństwa polskie, prowadzono szkołę polską i głośno kazała jeszcze do połowy ubiegłego stulecia.

W dotkliwie zniszczonej, starej dzielnicy Wrocławia — zobaczmy kościół św. Krzysztofa, górny i św. Bartłomieja, dolny — XIV w. Podanie mówi nam, że w miejscu, gdzie dziś stoi kościół został wykopany korzeń w kształcie krzyża. Zmieniono więc plan wybudowania jednego tylko kościoła i zbudowano dwa. W kościele św. Krzysztofa był dawniej grobowiec księcia Henryka IV jednak przez hitlerowców został zniszczony. Przed kościołem zobaczyć można ładną statuę św. Jana Nepomucena, dzieło polskiego rzeźbiarza. W kościele św. Bartłomieja znajduje się epitafium biskupa Nankiera, którego szczątki pochowane są w Katedrze.

Środek Starego Miasta stanowi Rynek z przepięknym ratuszem, w stylu gotyckim, wybudowanym w pierwszej połowie w. XIV.

Prześliczne rzeźby, ornamentyka, wieżyczki, portale i mnóstwo szczegółów gotyckiej architektury przykuwają oczy zwiedzających. Wschodnia fasada ratusza posiada cenne i bardzo oryginalne laskowania, poniżej widziemy zegar starożytny ze znakami symbolicznymi dla czterech pór roku.

Nad drzwiami od zachodniej strony budynku zobaczyć można herb Wrocławia.

Piękna jest w ratuszu sala posiedzeń z cennymi drzwiami. Wewnątrz ratusza możemy potem zobaczyć wiele wartościowych rzezb i malowideł, witraże przedstawiające herby książąt śląskich i miast.

Budynek ratusza połączony jest z Sukiennicami. Na I piętrze znajduje się Muzeum Wojska Polskiego z licznymi i ciekawymi zbiorami broni od czasów najdawniejszych do współczesnych. Poza tem są tam dokumenty i pamiątki z walk o wolność i wyzwolenie.

Warto również zobaczyć we Wrocławiu gmach Uniwersytetu. Jest to jedno z najpiękniejszych dzieł baroku śląskiego, z pierwszej połowy XVIII stulecia. Dawniej w budynku tym mieściło się kolegium Jezuitów. Budynek został odnowiony i służy obecnie celom nauki, kształcenia młodzieży polskiej, budującej nowe życie na Ziemiach Nadodrzańskich.

Przy Uniwersytecie znajduje się kościół św. Macieja, w stylu barokowym z w. XVIII — uprzednio kościół jezuitów.

Wrocław obejmuje wielką przestrzeń. Poza Starym Miastem, któremu poświęciliśmy więcej uwagi są nowe dzielnice miasta, pulsujące pracą i życiem. Wrocław słynie zwłaszcza z posiadania największej w Polsce fabryki wagonów: Państwowa Fabryka Wagonów). Poza tem istnieją we Wrocławiu takie obiekty przemysłowe jak Fabryka Śrub, największa Europy (Fabryka Wodomierzy, Śląska Odlewnia Dzwonów, i szereg innych, które stawiają nowy Wrocław w rzędzie wysoko uprzemysłowionych miast Polski.

A przecież nie zapominajmy, że miasto po wojnie było całkowicie prawie zniszczone, że ruiny i gruzy zasłaniały ulice i place, że brak było najprostszych urządzeń, że wszystko trzeba było dopiero tworzyć i budować.

Obecny stan daje nam najlepszy dowód jednakże, jak wspólnym wysiłkiem, trudem i pracą zdołaliśmy ruiny i zgłęszcza usunąć, stworzyć dobre warunki dla bytu i pracy mieszkańców, zagospodarować miasto, jego zakłady i urządzenia odbudować i pozwolić

Łatwo Cię znaleźć...

Jakże łatwo Ciebie znaleźć, Panie!
Oto biorę do ręki kwiat.
Może to być kiść bzu, lub gałąź zieleni...
W tej chwili wdzięczności, zachwyt i kochanie
Ognia mnie — wielkie jak świat!
Kiłkana gną się ku ziemi...

Bo mieszkaś Panie, w pięknie i uroku,
Który Sam stworzył z nicości,
Kiedyś wśród światła i mroku,
Z wielkiej ku ludziom miłości.
Stworzyłeś ziemię jak cud,
Więc zgina kolana w pokorze...

Jak łatwo znaleźć Cię, Panie!
Oto spotykam dobrego człowieka,
Co sercem się dzieli jak chlebem,
Co na nagrodę nie czeka...
Cieszy się ziemią i niebem.
Człowiek wspaniały — brat!
Więc chyłk ku ziemi czołem...

Bo w sercu dobrego człowieka,
Mieszkaś Ty, Panie od wieka!...

na to, zresztą w krótkim czasie, że Wrocław nie tylko znów ożył, lecz że stał się miastem naprawdę nowym polskim, takim samym jak Poznań, Warszawa czy Kraków. — Pozajmy jeszcze i to jest ważne, że w organizmie Polski zajmuje bardzo ważną dziś rolę i wielkie znaczenie w obszarze polskich Ziemi Zachodnich odgrywa.

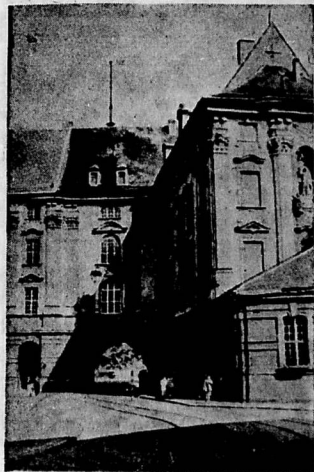
Gdy mówimy o zagospodarowaniu, nie trzeba nam pominąć takich obiektów, jak Powszechny Dom Towarowy, gmach Radiostacji Wrocławskiej, Port Miejski, Stocznia, Zakłady Kapielowe i inne. Wrocław posiada także parki i zieleńce, Ogród Botaniczny, tereny wystawowe, (dawna Wystawa Ziemi Odrezańskich), oraz doskonale rozwiniętą sieć linii tramwajowych, łączących środki miasta z oddległymi dzielnicami, jak Karłowice, Szczepanków i inne.

Wrocław posiada ogromny stadion sportowy, mogący pomieścić sto tysięcy ludzi, a także wielką Halę Ludową, o pojemności kilkudziesięciu tysięcy osób, w tym około 10.000 miejsc siedzących. W Hali tej obradował swego czasu wrocławski Kongres Obrótców Pokoju.

Okołice Wrocławia obfitują w piękne krajobrazy, mają różne, stare miejscowości i to zarówno w bliskim zasięgu miasta, jak i w dalszym. W odległości około 30 km leżą takie miasta, jak Trzebnica, Oleśnica i Sobótka, w dalszej zaś Legnica, Henryków, Strzelin, Pączków, Oława, i Brzeg. Poza pięknym przyrodą i położenia, wszystkie te miejscowości posiadają wiele ciekawych i cennych zabytków historycznych i architektonicznych.

Dalszy rejon jeleniogórski związany dogodnie z Wrocławiem również posiada wielkie walory zarówno pod względem turystycznym jak i krajoznawczym.

Cóż więcej pisać o naszym grodzie nadodrzańskim — Wrocławiu? Chyba tylko jeszcze to, że chciałbym Was drodzy czytelnicy, zachęcić do zwiedzania i zobaczenia Wrocławia, do poznania i pokochania miasta, które stoi na straży naszych praw do Ziemi Zachodnich, miasta, które zasługuje na to, aby je na równi ze swoim rodzinnym miastem, ze swoją rodzinną wioską pokochać całym sercem.



Gmach Uniwersytetu Wrocławskiego

Frombork widziany z bliska

Tak się złożyło, że tegoroczne dwutygodniowe wczasy spędziłem na Pomorzu Mazurskim, ściślej mówiąc nad Zatoką Świątą niedaleko Elbląga. Siedziba mego wypożyczalnia było malowniczo położone miasteczko o nazwie Suchacz-Zamek. Otóż Suchacz-Zamek leży na nadmorskiej linii kolejowej Elbląg—Braniewo, na której znajduje się również miasto życia i pracy wielkiego polskiego astronoma, Mikołaja Kopernika. Dlatego też zaraz w pierwsze dniach mego pobytu na wczasy, postanowiłem wybrać się na zwiedzenie Fromborka a przede wszystkim wspaniałej gotyckiej katedry, która bezapelacyjnie należy do rzędu najciekawszych zabytków gotyckich w Polsce. W ładny słoneczny dzień wsiadłem do pociągu, i po niecałych trzydziestu minutach jazdy, zobaczyłem epicką wieżę katedry, która leży na dość wysokim wzgórzu i panuje nad całą okolicą. Frombork jako miasteczko sprawił na mnie wrażenie raczej nie mile. Małe, kręte uliczki o wyboistym bruku były zamknięte i niechlujne. Za to katedra fromborska wyznaczyła mi niewątpliwie to pierwsze wrażenie, stawiając przed oczyma kopalinę zabytków i ewangelizację ceglana architektura gotycka. Samo miasteczko powstało gdzieś około roku 1274, kiedy to drugi biskup warmiński Henryk po śmierci swego poprzednika Anzelma, przeniósł biskupstwo z Elbląga do Fromborka. Opierając się na kronikach można przypuszczać, że w roku 1250 biskup Anzełm przeprowadził szeroką akcję chrystianizacji miejscowej ludności, w wyniku której nawet dziedzinie tych ziem zostali ochrzczeni. W późniejszych okresach datuje się pewną minimalną rozbudowę miasteczka, ponieważ dookoła siedziby biskupa osiedlali się przybysze z różnych stron. Już w roku 1310 wyjednali oni dla siebie

prawo grodzkie. Potem rozpoczyna się burzliwa historia polityczna Fromborka. Gdy bowiem wybuchła wojna trzydziestoletnia, Frombork stanowił dzielnią zapórę przeciw Krzyżakom. Lecz po kilku latach doznał się krwawego odwetu. W 1544 roku Niemcy dokonali całkowitego zniszczenia miasta. W rok później przywódcą bratniej armii



Frombork — Katedra

Czechów, Jan Skalski, zdobywa to miasto, utrzymując je w własnym posiadaniu, aż gdzieś do pokoju toruńskiego — do roku 1466. Odtąd miasteczko pozostaje we wglębnym spokoju, nie rozwijając się prawie zupełnie. Lecz już w 1626 r. rozpoczyna się dalsze burzliwe dzieje. W tymże roku Frombork opanovał król szwedzki Gustaw Adolf. Poznał się on na cennych zabytkach fromborskich. Doszczętnie zabrał miasteczko, wywożąc wiele cennych pamiątek z katedry wraz z całym księgozbiorem kapituły fromborskiej, liczącym wówczas około 2000 dzieł. Wówczas również wyjechał do Szwecji prywatne zbiory Kopernika i archiwum biskupów warmińskich.

Dalszym etapem w dziejach Fromborka było przyłączenie go przez Niemców w 1772 roku a więc po pierwszym rozbiórce Polski do królestwa Pruskiego. Niezwykle znamienity jest fakt, że iślektó miasteczko pozostało pod wpływami niemieckimi, zawsze nie wykazywało poważniejszego rozwoju, tkwiąc w biernej i powolnej stagnacji. Najwspanialszą budowlą we Fromborku jest katedra. Była ona budowana w latach 1329—1388 z cegły i przytępowana od razu czterema wieżami obronnymi do spełniania zadań twierdzy. Zbudowano ją na miejscu dawnego kościoła św. Andrzeja i poświęcono pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Odtąd datuje się ciągłe wzbogacanie kościoła. Biskupi warmińscy ufundowali kilka pięknych ołtarzy, utrzymanych zazwyczaj w stylu barokowym. Podziwiałem w katedrze piękne obrazy pędzla malarzy włoskich. Rzeźbione statuy świętych i bogato inkrustowana ornamentacja nadają ołtarzom wyraz przepychu i różnorodności. Obok jednego z ołtarzy stoi dwie wyrzeźbione postacie, uderzające kosztownością wykonania ale i prymitywizmem ubioru i prostotą twarzy. Dowiaduję się od sympatycznego ks. Przewodnika, że jest to Mieszko I z żoną Dąbrówką. Pierwszy król Polski trzyma tarczę, na której wyraźnie widnieje Orzeł Piastowski.

Prezbiterium kościoła jest bogato opatrzone stalami. Tutaj zasiadali kanonicy warmińscy, odnawiając codziennie brewiarz. Na ścianach bocznym naw widnieją tablice pamiątkowe fundatorów i biskupów warmińskich. Przystaje obok jednej z nich. Trafiam akurat na tablicę, która głosi, że kanonikiem warmińskim i wielkim astronomem polskim był Nicolaus Copernicus. — Ponizej widnieje świeżo docepieną, wdzięcznie wyglądającą gałązką laurową owiniętą w białoczerwona szarfę. To Prezydent Bierut w czasie zwiedzania katedry, kazał wmurować jeszcze jedną pamiątkę, składając w ten sposób w intencji społeczeństwa hołd Wielkiemu Polakowi. On również otworzył we Fromborku Muzeum im. Mikołaja Kopernika. Patrząc z aspektu historycznego na dzieje katedry fromborskiej, przesuwa się przed naszymi oczyma wielcy ludzie, którzy będąc biskupami warmińskimi, zdobyli wysokie uznanie dzięki zaletom duszy. Staje przed nami postać Jana Dantyszki, jednego z pierwszych poetów polskich, Marcina Kromera, historyka i kronikarza, kardynała Stanisława Hozjusza, który w roku 1562 wyjechał na obrady Soboru Trydenckiego jako delegat Polski, a jako legat polski był jednym z przewodniczących Soboru, biskupa Andrzeja Załuskiego, kanclerza wielkiego koronnego i wreszcie Ignacego Krasickiego, ostatniego biskupa warmińskiego Polski niepodległej, sławnego bajkopisarza. Tak więc tradycja katedry fromborskiej jest bardzo bogata. Bo przecież każdy z tych świętych ludzi dołożył wiele cennych pamiątek do skarbcza polskości Pomorza Mazurskiego. Katedra we Fromborku jest prawdziwą skarbnicą chrześcijańskiej sztuki, zawierającą cenne dowody, świadczące intensywnym życiu religijnym polskiej społeczności warmińskiej.

.... Wracałem z Fromborka późnym wieczorem. Pociąg pełnił leniwie, wydobywając spod siebie głuche dudnienie kół. Jechaliśmy tuż nad samą zatoką. W oddali jarzyły się setki światelek. To mierzeja mrugała nas porozumiewawczymi znakami swych oświetlonych domów i portów. Mimo woli nasegnęło się porównanie, że jeżeli te światelka mówią, iż na mierzei żyje człowiek, to z pewnością dzieła sztuki katedry fromborskiej mówią nam językiem bardziej spręcywanym. Bo przecież mówią o katolicyzmie i polskości tych ziem w czasach minionych.



Frombork — Portret Kopernika (Jana Matejki) w Muzeum we Fromborku

W głównej kwaterze zbrodniarzy

Już na długo przed Kętrzynem pytamy o drogę do byłej głównej kwatery Hitlera. Na ogół ludzie orientują się nieźle. Jak to jednak zwykle bywa, wystarczą jeśli jedna informacja minimalnie różni się od drugiej, — już trzeba nakładać drogi, stawać w ruchu na skrzyżowaniach dróg i znowu zasięgać języka. Nie martwimy się tym zbytnio. Po-godę mamy dobrą, nasz wieny Mercedes miękko pokonuje małe wzniesienia pochłania-jąc kilometry asfaltowej szosy. Mijamy do-skonale utrzymane lasy mazurskie, tafle je-zior błyskające między drzewami i schludne wieś o czystych zabrukowanych ulicach, —

Wreszcie po długich poszukiwaniach do-brnęliśmy. Jedziemy gładkim asfaltem wśród lasu, nad głową wiszą porwane druty siatek, które przy pomocy sztucznych lis-t tworzyły przeprośną zasłonę przeciw samo-lotom.

Główna kwatera Hitlera zajmuje (a raczej zajmowała) obszar nizinnego lasu przecię-tnej linii kolejowej. Pola otaczające las po-przezernywie precyzyjnie pasem zasklepień z drutu kolczastego były zaminowane do tego stopnia, że jeszcze do niedawna policy sa-perzy mieli moc roboty. O kilka kilometrów od lasu hitlerowcy zbudowali lotnisko, gdzie lądowały samoloty, pozostające do bezpo-średniej dyspozycji Hitlera. Kwaterę zaczęto budować już na kilka miesięcy przed wybu-chem wojny w 1939 r., a później systematycz-nie ją rozbudowywano, zwłaszcza od czasu gdy Hitler ruszył na Związek Radziecki. Po-wstał tu jedyny w swoim rodzaju ośrodek dyspozycyjno - wojskowy, gdzie cały are-nal najnowocześniejszych środków technicz-nych został zużyty dla zabezpieczenia tchnięcia życia władzy Trzeciej Rzeszy.

Ze zmiennymi uczuciami jedziemy powoli przez historyczny już dziś las. Potężne ciela-ka bunkrów majaczą się zarosła wśród ziele-ni. Jest ich kilkadziesiąt, od małych par-terowych zaczynając a kończąc na olbrzy-mich żelbetonowych kolosach o dwóch pię-trach i ścianach conajmniej siedmiometrowej grubości. Jest w tych bunkrach cała hitle-ryzm z jego butą, ciężką, okrutną mocą, z jego ponurością i pyszałkowatą wiarą, że nie ma na świecie siły, która by była zdolna zgnieść te potworne góry betonu i żelaza.

Miejsce zwiedzane przez nas zapi-sało się w historii świata czarnymi zgłoska-mi. To stąd wychodziły przekłetej pamięci komunikaty zaczynające się od słów: „Nac-zele Dowództwo Niemieckich Sił Zbroj-nych komunikuje z Główną Kwaterą Fuere-...”, to stąd płynęły rozkazy do wyniszcza-nia narodów i zbiorowych mordów, to stąd zarumianiał opętanie, który uważał siebie za geniusza, trząsł połową Europy, to tu wreszcie preparowano owe sławne wie-ści o zajmowaniu przez „nasze wojska z gó-ry upatrzonych pozycji”. Tu także w lipcu 1944 r. dokonano nieudanego zamachu na Hitlera. Bunker, który był świadkiem tego zdarzenia został podobno natychmiast przez Niemców wysadzony w powietrze, całą kwaterę zlikwidowano natomiast na dwa miesiące przed zajęciem terenu przez Armię Radziecką. Obecnie wszystkie bunkry leżą w gruzach. Właściwie jest to dość niezre-zliwe określenie. Ich ścian bowiem są tak nieprawdopodobnie wprost grube, że nawet olbrzymie ładunki materiałów wybuchowych nie zdołały ich rozkruszyć. Boczne brw-ty ścian pod wpływem siły wybuchu odwalily się na wszystkie strony a sklepienia zapadły. Co jak co, ale władca Trzeciej Rzeszy nie grzeszył bynajmniej cywilną odwagą. Zaszły się w oddalony od wszystkich fron-tów las, obwarował bunkrami, polami mino-wymi, zasiekami i z tak bezpiecznego miej-sca wysłał miliony ludzi na śmierć.

Chodzimy długo po betonowych drózkach. Ruiny, śmierć i zniszczenie. Sztuczne liście, kilometry siatek maskujących, gruz, druty, przewody elektryczne, wszystko to porwa-ne, rozsypane się, zerdzewiałe — napraw-dą widok nie bardzo miły. Tak mija-ją ludzie, którzy pragnęli ten świat pod-porządkować swojej szaleńczej woli, w ten sposób rozsypują si eich siedzibę, zdawno by się niezniszczalne. To mniejsze uczy ko-

chać pokój, uczciwą pracę i ludzi właśnie dlatego, że było przez kilka lat najskraw-szym, najbardziej nielitościwym w dziejach ludzkości zaprzeczeniem tych wielkich idea-łów. Warto było tu przyjechać.

Wiadamy do samochodu z uczuciem ulgi. Jedziemy przez ciśnie pracowite wioski ma-zurskie, cieszymy się słońcem i błękitem je-zior. Widzieliśmy materialne symbole śmier-ci i zniszczenia. Jakże bardzo smakuje te-raz życie!

Tadeusz Piskulski

Z wędrowek po Pomorzu Zachodnim

DARŁOWO

Jest sennie, upalne popołudnie gdy dobijam wreszcie do Darłowa. Spodziewałem się zaraz po przyjeździe ujrzeć morze, stanęła temu jednak na przeszkodzie zupełnie natu-ralna okoliczność. Darłowo położone na niezbyt dużej wyniosłości, dzieli od morza odległość trzech kilometrów.



Darłowo — Brama wjazdowa

Zostawiając na północnej obejrzenie mie-steczka, ruszamy opadającą lekko w dół, wa-ską i długą ulicą Obrotową Stalingradu. Przechodzi ona niebawem w wysadzano-ny asfaltową (asfalt co prawda mocno sfatygowany) aleję, która wiedzie do same-go morza, no i portu. Ta aleja ma dla Dar-łowa decydujące znaczenie: stanowi zasad-nicze połączenie z podstawą jego egzysten-cji — z morzem. Bo miasteczko żyje z mo-rza i ten fakt wyściska epicyficzne piętno na jego charakterze o czym będzie mowa później.

Idąc aleją przyglądam się okolicy: lewa strona zajęta zielenią, jakieś parki czy za-gajniki, wśród których drzewia spokojnie budynki (zainteresowanie budzi tu zakład naprawy kutrów rybackich), prawa strona — to zwyczajne, pomorskie półka i łaki. Na przedzie wyraźniej pasmo lasu, za któ-rym szumi morze.

Otwiera się przede mną nowe Darłowo — tym razem wybitnie portowe. Ulice toną w zieleni, domki małe, przytulne, charak-terystyczne dla budownictwa nadmorskiego, rysto wszędzie rybaków i marynarzy, atmo-sfera morza — wszystko to przypomina do słudzenia inny nasz port rybacki — Hel. Panuje tu wielkie ożywienie, dużo gorącej wakacyjnej i krzyku: gdzie spojrzeć — ko-ło dziecięce z całej Polski, obory harcer-skie i luzem chodzący wczasowicze.

Port leży nad otwartym morzem. Kutry rybackie i statki wpływają w głąb ładu, pod nowym, wzdornym mostem. Z trudem bnie przez wysoką piaszczystą wydmy, która od-dziela mne od plaży.

I oto morze: Spokojne, błękitne leży jak-by znieuchomiale upałem, tylko po jego powierzchni przebiega lekkie drżenie. Fale tego dnia są nieduże, z daleka zaledwie do-strzegalne. Plaża w Darłowie jest olbrzymia: właściwie nie jest to jedna plaża, lecz kilka niezależnych od siebie. Rozbawione dzieci, opalone płeć wczasowiczów, białe, ciepły piasek nadmorski, dużo, dużo słońca, dwa błękity: jasny, niebieski, błękitny i o zielonkawym odcieniu, morza — naprawdę warto było tu przyjechać, aby zobaczyć taki widok! Co jakiś czas mrucząc dyskretnie motorem wjeżdża do portu kuter rybacki.

Na plaży wre w najlepsze zabawa. Po-cząwszy od siatkówki, a skończywszy na wzajemnym obrotowaniu się piaskiem ma ona charakter niczym nieskrępowanej wesołości. Łyżak jak mogę tę plażową bez troskę (bo-daj to nad morzem!) i odczuwam już na własnej skórze chłodny smak morza (żadna kąpiel nie może się równać z kąpielą mors-ką), zabieram się do odwrotu, w celu wy-pelnienia swych obowiązków reporterskich. Trzeba przyznać, że wreszcie z bliska Dar-łowo — miastu. A jest się czemu przy-patrzeć.

Darłowo, to jedno z najbardziej uroczych miasteczek, jakie widziałem w życiu. Daw-niej liczyło dokładnie 8.400 mieszkańców. Dziś, przypuszczalnie grubo ponad 5 tys. Czuję się tu bezpośrednią bliskość morza, chociażby ze względu na dużą liczbę mary-narzy i pracowników portowych spotykanych na ulicy. Miasteczko jest ruchliwe: w jego wąskich, nagrzanych słońcem uliczkach wrze od rana do wieczora. Te uliczki najbardziej mi się podobały. Niemal wszystkie są wąskie — „wydane” niewielkimi, jednopiętrowymi domami, schludne, wśród których, na szczę-ście wojna nie poczyniła szerszych.

Chodząc po Darłowie porównywałem to miasto z wyglądem miast średniowiecznych. Wszystko tu jest jakiejś ma-ł, naturalne, skupione jedno przy drugim. Chciało by się wziąć całe miasteczko na rękę i przy-rzucić mu się z bliska. Nieduży rynek, nie-duży hotelik, (za to bardzo drogi: w ogóle

na wybrzeżu ceny są słone, co obniża wartość jego urok; nieduże sklepy, cukierkierki, bary, marynarskie i „cywile” — wszystko to czyni, jedyne i niezapomniane wrażenie. W samym mieście zieleni mało, centrum bowiem jak powiedziałem, jest gęsto zabudowane.

„Średniowieczność” miasteczka uderzyła mnie jeszcze bardziej, gdy idąc ulicą z rynku ujrzałem przed sobą tzw. Bramę Wjazdową, prawdopodobnie pozostałość dawnych murów obronnych. Brama pochodzi z roku 1732 i z wyglądu mocno przypomina Bramę Floriańską w Krakowie.

Zamek, który uchował się w Darłowie w dobrym stanie również jest jakis miniatury, nie przyniżała zwiedzającego ogromem i ciężkością murów, jak to się dzieje w innych miastach. Zamek jest siedzibą miejskiego muzeum.

Kościół parafialny zbudowany z czerwonej cegły ma szeroką, czworograniastą wieżę, widoczną z okien wagonu na długo przed dotarciem pociągu do stacji

Oprócz tej surowej, poważnej, twardej i niepodobnej jak żywił, nad którym powstała, świątynia, Darłowo posiada jeszcze niedużą, niestety, opuszczoną kapliczkę, niedaleko dworca. Sądząc z zewnętrznego wyglądu musi być stara i zabytkowa. Poza tym na cmentarzu znajduje się mały kościółek, prawdopodobnie z 17 w. Krąży wokół niego przoroźne legendy, brzmienie zresztą bardzo prawdziwe (kościółek miał zbudować pono jakiś słynny korsarz morski z wiedzności na uratowanie życia itp.). Mówią o Darłowie nie sposób nie wspomnieć też o tramwaju wodnym (wielka atrakcja dla uczurów ławdowo-grzyńskich) którym mieszkańcy bardzo się szcyczą.

Nad Darłowem zapada już noc, gdy muszę się z nim pożegnać. Zał mi opuszczać to miłe, tak charakterystyczne, morskie miasteczko. Pociąg już śapie na maleńkim dworcu. Jeszcze jedno spojrzenie w kierunku układającego się do snu miasteczka i — odjazd.

T. H.

Budujemy Warszawę

Jest coś wielkiego w uporczywej woli odbudowy stolicy. Od pierwszej niemal chwili po zakończeniu wojny płyną na ten cel milionowe sumy asygnowane przez państwo, różnego rodzaju instytucje i społeczeństwo. Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy notuje fakty niezwykle ofiarności zarówno stowarzyszeń, kół sportowych, zrzeszeń jak i jednostek, które rozumieją, że urzeczywistnienie wielkich planów odbudowy i rozbudowy Warszawy nie jest możliwe bez olbrzymich wkładów pieniężnych. Mówi kontenci, którzy sarkali na powolne tempo odbudowy Warszawy — teraz przycichli. — Trasa W-Z, Muranów, fabryka samochodów osobowych na Żeraniu, budowa kolejki podziemnej, wreszcie oddana w dniu 22 linia br. nowa i piękna Marszałkowska. Dzielnica Mieszkaniowa z centralnym placem Konstytucji — to wszystko realne sprawdziany pracy nad przywróceniem stolicy tej piękna i reprezentacyjności. Wielki piątyzmy towarzyszy pracom rekonstrukcyjnym na Starym Mieście, wielki rozmach budowlany nowoczesnych, pełnych słońca i zieleni dzielnic mieszkaniowych. To połączenie śmiałości rozmachu i eksperymentalnoścą z równoległą troską o właściwe wykorzystanie wszelkich elementów zabytkowych jest charakterystyczną cechą odbudowy Warszawy. Drugą taką cechą jest niespotykane wprost tempo. Stało się ono już przysłowiowe. Raz po raz padają nowe rekordy murarskie, raz po raz padają donosi o bohatercei walce z czasem prowadzonej przez warszawskie zespoły budowlane, warszawskich murarzy, in-

żynierów i techników. Warszawa zmienia swoje oblicze: powstają nowe place, ekwery, kompleksy domów mieszkalnych, gmachy publiczne. Odbudowują się kościoły z katedrą na czele. Rosnie długość linii tramwajowych, usprawnia się komunikacja. Za kilka lat pierwszy pociąg wjedzie na Dworzec Centralny.

Społeczeństwo pilnie śledzi postępy odbudowy i cieszy się każdym nowym osiągnięciem. Ale nie tylko śledzi. Daje również nieustannie dowody swej ofiarności. Oto już w pierwszym półroczu br. zebrano na S. F. O. S. przeszło 50 milionów złotych, czyli ponad 7 milionów więcej niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Na pierwszym miejscu w zbiorze na rzecz odbudowy stolicy znajduje się woj. kielecki, na dalszych miejscach województwa lubelskie i rzeszowskie. Część zebranych funduszy przekazała już na dalszą rozbudowę Warszawy. Wiele pochłonęła Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa, Stare Miasto oraz park kultury i wypoczynku na Powiślu — największy park stolicy.

Wreszcie tegoroczny podobnie jak w latach ubiegłych jest miesiącem budowy Warszawy. Należy ufać, że ofiarność społeczeństwa, dzięki której tyle pięknych gmachów oddano do użytku, w tym roku jeszcze bardziej wzrośnie. Będzie to dostatecznym dowodem, że każdy z nas kocha Warszawę i osobistym wkładem pragnie współuczestniczyć w pracy nad przywróceniem jej szal, godnych stolicy Polski.

Z. H.

Kościół i świat

Zalegalizowany mord nie urodzonych w Szwajcarii

Według szwajcarskich doniesień prasowych w Genewie w roku 1951 zanotowano 2300 prawem usankcjonowanych spędzeń płodu, urodzeń zaś jedynie 2000. W Bazylei na 4000 urodzeń przypadało 570 „prawnych” spędzeń płodu. (Petrus Blatt, nr 19/52).

Wymowna alternatywa

Arcybiskup Montrealu, ks. Leger, postawił gospodarcze kąta tego milionowego miasta kanadyjskiego przed alternatywą: albo popleczyć warunki życiowe mieszkańców dzielnic proletariackich miasta, albo już teraz zatroszczyć się o budowę przytułków, sądów rodzimowców, więzień i sanatoriów. (Petrus Blatt, nr 19/52).

Bernanos w teatrze

Głośna książka Bernanosa „Dialogues des Carmelites” (ostatnie przed śmiercią dzieło pisarza) doczekała się wystawienia w teatrze. Krytyka podkreśla, że Bernanos pisał „Dialogues des Carmelites” dla filmu, ich adaptacja sceniczną jest wielkim wydarzeniem teatralnym otwierającym nowe perspektywy i możliwości przed dramaturgią. (Témoignage Chrétien, nr 413).

Jedyna żyjąca towarzysząca Św. Teresy od Dzieciątka Jezus

Jedyna żyjąca jeszcze towarzysząca świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, matka Genowefa od Świętego Oblicza, obchodziła w kwietniu br. na Karmelu w Lieuxes swe 83-letnie urodziny. (Münch, Kath. Kirch. Ztg., nr 19/52).

Brak księży w Ameryce Południowej

Angielski tygodnik katolicki „Tablet”, poświęcając „Osservatore Romano” podaje alarmujące cyfry dotyczące ilości kapłanów katolickich w Ameryce Południowej, w której żyje około jedna trzecia katolików na kuli ziemskiej, kapłani natomiast stanowią zaledwie 7% ogółu kapłanów katolickich. Księży jest w Ameryce Płd. 25 tysięcy (świeńskich i zakonników), co daje przeciętnie jednego kapłana na 7 tysięcy mieszkańców. Najgorzej przedstawia się sytuacja pod tym względem w San Domingo (14679 mieszkańców na 1 kapłana) oraz w Guatamali (21,968 mieszkańców na 1 kapłana). Ogromne odległości i brak nowoczesnych środków komunikacyjnych utrudniają w najwyższym stopniu spełnianie obowiązków duszpasterskich. W Urugwaju są osiedla tak odległe od kościoła parafialnego, że proboszcz może je odwiedzać tylko raz na pięć lat. W Ameryce Północnej natomiast ilość kapłanów w stosunku do ilości mieszkańców jest wysoka i wynosi w USA 622 mieszkańców na 1 kapłana i w Kanadzie 479 mieszkańców na 1 kapłana.



Budująca się Warszawa. — Bloki mieszkalne na Muranowie przy ul. Leszno

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Łabieński

Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Obotrycka 10, Tel. 739

Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantaka 8-9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2.80, kwartalna 8.40 zł.

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Śrzedzowa 2a — 1438 — 8.52

Papier drukowy 63 x 94 cm — 50 g
K-3-38100 — 15.9-52 Druk ukończ., 17.9-52